

Piotr Mróz

Zakład Medycyny Paliatywnej,
Katedra Medycyny Rodzinnej
Gdański Uniwersytet Medyczny,
Dzienne Studium Doktoranckie
Historii Uniwersytetu Gdańskiego

„Zła śmierć” w polskim społeczeństwie średniowiecznym

STRESZCZENIE

Rodzaj śmierci odgrywał w społeczeństwie średniowiecznym bardzo ważną rolę. Wprowadzał on podział na tych, którzy umarli we właściwy, godny sposób (zgodny z normami społecznymi i religijnymi) — przekładało się to bezpośrednio na zapewnienie życia wiecznego po śmierci — oraz na tych, którzy umarli w niewłaściwy sposób (sprzeczny z normami społecznymi i religijnymi) — co wiązało się z potępieniem po śmierci. Polskie średniowieczne źródła narracyjne: kronika Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, Janka z Czarnkowa i Jana Długosza oraz „Kronika Oliwska” przedstawiają przykłady najbardziej negatywnie nacechowanych przypadków śmierci, które w opinii polskiego społeczeństwa średniowiecznego wzbudzały największy lęk, a także były uważane za najbardziej niewłaściwe i niepożądane. Były nimi zgony w wyniku otrucia, na skutek ingerencji sił nadprzyrodzonych i zwierząt oraz szczególnie ostro potępiane samobójstwo — te trzy najliczniej reprezentowane opisy niepożądanych zgonów pozwalają zaobserwować zjawisko „złej śmierci”. Ich negatywne postrzeganie, poza źródłami narracyjnymi, znajduje także odzwierciedlenie w bogatej ikonografii średniowiecznej. Ukazanie „złej śmierci” w kulturze średniowiecznej pełniło z założenia rolę dydaktyczną i miało na celu przedstawienie zazwyczaj pod postacią antyprzykładu, bardzo dobrze znanej i rozpropagowanej przez chrześcijaństwo wyidealizowanej „sztuki dobrego umierania” — *ars bene moriendi*.

Forum Medycyny Rodzinnej 2009, tom 3, nr 3, 186–198

słowa kluczowe: średniowiecze, śmierć, samobójstwo, otrucie, siły nadprzyrodzone, „zła śmierć”, *ars bene moriendi*

Adres do korespondencji:

mgr Piotr Mróz
Zakład Medycyny Paliatywnej GUMed
ul. Dębinki 2, 80–211 Gdańsk
tel., faks: (058) 349–15–73
e-mail: piotr.mroz@amg.gda.pl

WSTĘP

Według antropologów świadomość zbliżającej się śmierci jest jednym z elementów odróżniających człowieka od zwierzęcia. Śmierć jako zjawisko powszechne, przyszłe i pewne, które dotyka każdego członka spo-

łeczeństwa, budziła wielkie zainteresowanie nie tylko poszczególnych jednostek, ale i całej społeczności. W poszczególnych epokach historycznych próbowano oswoić się z tym wydarzeniem przez wypracowanie zespołu zachowań i rytuałów, które miały mieć

zastosowanie w momencie śmierci. Na przestrzeni dziejów postrzeganie śmierci przez społeczeństwo przeszło radykalne zmiany — od łączenia zgonu z przemianą duchową i cielesną (co było istotnym elementem więszości religii i systemów filozoficznych) aż po odhumanizowaną medykalizację śmierci w czasach obecnych [1].

Za śmierć haniebną uważano zgon w wyniku otrucia, działania sił nadprzyrodzonych i zwierząt oraz samobójstwo. O wspomnianych wyżej nieakceptowanych formach zgonu dowiedzieć się można najczęściej z kart polskich kronik średniowiecznych oraz ówczesnej ikonografii. Jako materiał badawczy do poszukiwań zjawiska „złej śmierci” wykorzystałem polskie kroniki średniowieczne „Anonima tzw. Galla, Kronika polska” [2], „Mistrza Wincentego (tzw. Kadłubka), Kronika polska” [3], „Kronika wielkopolska” [4], „Kroniki Jana z Czarnkowa” [5] „Jana Długosza, Roczniki czyli Kronika Sławnego Królestwa Polskiego” [6], oraz „Kroniki Oliwskiej” [7].

W treści wspomnianych źródeł można znaleźć szereg szczegółowych opisów przedstawiających recepcję zjawiska śmierci w społeczeństwie masowym. Nie należy jednak zapominać, że mamy do czynienia z wytworem kultury dworskiej opisującej zjawiska społeczne przez pryzmat ogólnie panującej ideologii elit władzy świeckiej i duchowej.

ARS BENE MORIENDI...

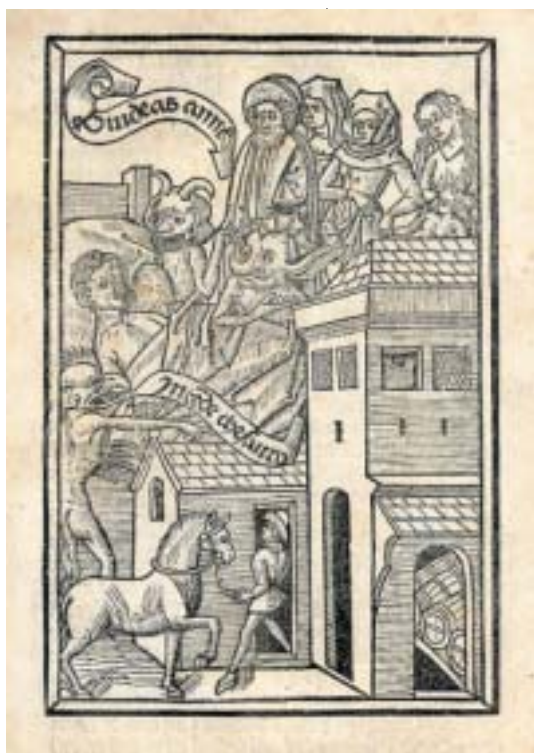
Elity kościelne i intelektualne popularyzowały przez całe średniowiecze wyidealizowany model umierania zgodnego z naukami Kościoła. Początkowo przybierał on formę porad i wytycznych zawartych w licznych dziełach hagiograficznych, kazaniach i pieśniach religijnych, by u schyłku średniowiecza przekształcić się w szczegółowy poradnik umierania skierowany do szerokiego grona odbiorców. Do tej kategorii literatury należy zaliczyć popularne w średniowiecznej Europie traktaty *ars moriendi*. Rodzimy traktat

Mateusza z Krakowa pochodzący z lat 1497–1498, zawierał pełną instrukcję prawidłowego zachowania się, aby dusza ludzka w chwili śmierci nie wpadła w ręce szatana. Na podstawie tego traktatu możemy zauważyć ważny w tego typu literaturze temat walki o duszę pomiędzy diabłami i aniołami. W trakcie tego starcia diabeł starał się wywołać w umierającym zwątpienie w wiarę, odebrać nadzieję w zbawienie, wzniecić bunt przeciwko cierpieniu, zniszczyć przekonanie o szczerym żalu i intencjach żałobników, wzbudzić w umierającym pychę i przywiązanie do dóbr doczesnych. W tym samym czasie stojący nad konającym anioł starał się zapobiegać działaniu szatana przez wspieranie umierającego i zaprzeczanie namowom diabła. Istotnym elementem traktatów *ars moriendi* była ich ikonografia, która przedstawiała działanie sił piekielnych i anielskich. Ilustracje te w istotny sposób uzupełniały treść traktatów i pozwalały odbiorcom wyobrazić sobie zdarzenia, które mają miejsce w chwili, gdy człowiek umiera. Śmierci należało oczekiwać i dobrze się do niej przygotować, dlatego ogromne znaczenie miało przyjęcie sakramentów. Komunia na wypadek śmierci (wiatyk) poprzedzona spowiedzią była gwarantem, że w oczach Kościoła i społeczeństwa śmierć będzie uważana za godną i dzięki temu zmarły zostanie pochowany według przewidzianego rytuału [8].

Dobra śmierć wpisana była również w utrwalony w średniowiecznych dziełach poetyckich etos rycerski. Z uznaniem i szacunkiem odnoszono się do bohaterskiej śmierci na polu bitwy, a nawet do zgonów w wyniku urazów podczas turniejów i gier zespołowych, o ile nie były to gry hazardowe [9].

OTRUCIA

Otrucie co prawda nie uniemożliwiało pochówku zgodnego z obowiązującym obrządkiem, ale tajemnicza i niezrozumiała przyczyna śmierci wywoływała głęboki lęk, który związany był z podstawowymi czynnościami



Rycina 1. „Pokusa chciwości. *Ars moriendi...*”
C. Kachelofen, Leipzig, około 1497/1498



Rycina 2. „Umacnianie w wierze...”
Leipzig, C. Kachelofen, około 1497/1498

życia codziennego: jedzeniem, pić czy przyjmowaniem lekarstw. Największą uwagę w źródłach zwracano na skutki podania trucizny, kronikarze skrupulatnie opisywali pełną cierpienia agonię oraz przerażającą

i nadnaturalny rozpad martwego już ciała. Fakt małej wykrywalności sprawców tej kategorii zbrodni, wywoływał liczne nieuzasadnione podejrzenia i oskarżenia skierowane bardzo często przeciwko mniejszościom narodowym [10].

W polskich kronikach średniowiecznych utrwalonych zostało wiele przypadków śmierci prawdopodobnie w wyniku działania trucizny. Najstarszym chronologicznie opisem jest opowieść o mordzie politycznym dokonanym przez Popiela na stryjach — konkurentach do tronu. Jan Długosz tak opisuje narzędzie zbrodni, w którym podano zatruty napój: „(Popiel) miał zaś złoty puchar pokryty delikatną i kunsztowną rzeźbą, w którym przez królową sporządzony napój, chociaż w niewielkiej ilości i niepozorny, penił się i burzył, wznosząc się z szumem do góry, chociaż sięgał zaledwie do połowy naczynia, a po zdmuchnięciu piany, powracał do poprzedniej ilości, jak to widzimy na wrzątku, gdy się spod niego usunie ogień. W takim przeto pucharze umieszczono śmiertelny napój i podano wpiery królowi Popielowi, który go skosztowawszy chciał, żeby wszyscy uważali go za czysty i zdrowy. Król jednak skosztował tylko pozornie, a dokonując tej próby, udawał tylko, że pije, zdmuchnąwszy piany, które zajmowały połowę naczynia, rzeczywiście nie tylko nie skosztował, ale nawet nie dotknął go usty, pozostała zaś połowa, w której był silny jad, wypijał każdy ze stryjów i panów przedniejszych, dawszy uprzednio pocałowanie królowi” [6].

W wyniku podania trucizny w napoju zginął w 1089 roku Mieszko, syn Bolesława Śmiałego. Zgon ten przedstawia Gall Anonim w ten sposób: „Powiadają mianowicie, że jacyś wrogowie z obawy, by krzywdy ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca; niektórzy zaś z tych, którzy z nim pili, zaledwie uszli niebezpieczeństwu śmierci” [2].

Ten schemat otrucia powtarza się w polskich kronikach wiele razy, między innymi

w opisie: śmierci księcia Kazimierza Sprawiedliwego oraz księcia Bolesława Jerzego II — księcia halickiego i włodzimierskiego [6]. W podobny sposób przedstawiono śmierć zmarłego w 1313 roku Cesarza Henryka VII, który według autora „Kroniki oliwskiej” miał być zgładzony trucizną podaną w komunii świętej, a ukrytej pod opuszkami palców podczas rytualnego obmycia [7].

Do otrucia dochodziło także podczas zwykłych działań wojennych. Jan Długosz przytacza na kartach swych „Roczników” opowieść, datując ją na rok 1288: „Groźna, śmiertelna zaraza, która wystąpiła z wielką siłą w wielu ziemiach ruskich, zabrała z tego świata wielu ludzi: mężczyzn i kobiet. Wiadomo było, że najsprawiedliwym wyrokiem Bożym nie wybuchła ona pod wpływem sił niebieskich, ani z zakażenia albo przyniesiona wiatrem, ale z wody zatrutej złośliwie przez Tatarów, (...) zatruwają ich wody i rzeki w następujący sposób. Nasycają bardzo silnymi truciznami serca wyjęte z ciał zabitych spośród gromady jeńców chrześcijan Polaków. Zabili ich ponad stu dla odprawienia obrzędowych przepowiedni, prorocत्व, czarów i wróżb, którymi ten lud gorliwie się zajmuje. Serca zatknięte na wysuniętych daleko żerdziach i roznach, by się dłużej zachowały, zanurzają zarówno w płynących, jak i stojących wodach” [6].

Przedstawiony rytualny sposób podawania trucizny w pełni obrazuje zespół lęków i fobii związanych z otruciami. Ówczesna opinia publiczna społeczna była przekonana, że tylko trucizna wzmocniona dodatkowo działaniem sił nieczystych lub magią może mieć tak potężną, niszczącą moc.

Podobne wydarzenie opisane przez Długosza miało miejsce podczas wojny w 1305 roku, kiedy to wojsko króla Alberta „wróciło do siebie bez strat prócz kilku, których zgubiło w czasie oblężenia skażenie wody trującymi płynami służącymi do oczyszczania srebra i odchodami z latryn dolanymi do wody przez mieszczan z Kutnej Hory” [6].

Wytłumaczenia tajemniczych masowych pomorów szukano zazwyczaj w działalności trucicielskiej mniejszości religijnych. Autor „Kroniki Oliwskiej” — tak jak średniowieczna opinia publiczna — przypisał wielką epidemię z 1348 roku Żydom, którzy „...sporządziwszy szkaradną truciznę, wysłali ją przez swoich wysłanników, ukrytych Żydów i przez złych chrześcijan, których do wykonania tego (zadania) skusili pieniędzmi, do całych Niemiec i Polski, aby zatruli źródła i rzeki, z których chrześcijanie musieli brać wodę do gotowania potraw. Zanim stało się to wiadome, wielu chrześcijan zginęło od tej silnej trucizny. Z tego powodu wszyscy Żydzi w całych Niemczech i Szwabii, a także prawie w całej Polsce, zostali unicestwieni: jedni zabici mieczem, inni spaleni w ogniu, a (jeszcze) inni utopieni w wodach” [7].

O podawanie trucizny czasami podejrzewano również medyków. W 1435 roku zgładzono wielkiego księcia Zygmunta Korybuta, co do przyczyny zgonu istnieje jednak rozbieżność. Długosz podaje dwie prawdopodobne — utonięcie lub otrucie. „Utrzymują niektórzy, że księżę Zygmunt nie był wcale utopiony, ale że w ręku lekarzy, czy to z ran ciężkich, czy z trucizny przymieszanej do maści, niezadługo umarł. Powiadają natomiast, że Zygmunt wielki księżę Litewski za namową niektórych panów polskich ranioremu sam przydał lekarza i kazał mu do ran wpuścić trucizny” [6].

W nieco inny sposób uśmiercono trucizną żołnierzy cesarza Henryka III podczas walk z Węgrami w 1051 roku: „Nadto wojsko cesarskie atakowali Węgrzy, którzy, zwłaszcza nocą, strzelali zatrutymi strzałami często z ukrytych zasadzek do Niemców, którzy wybrali się w poszukiwaniu żywności i wałęsali się po polach. Nikt z ludzi ugodzonych zatrutą strzałą nie mógł pozostać przy życiu” [6].

Nie wiemy, jaką drogą miała być podana trucizna, którą posiadał Jerzy Łucki, a którą miał zgładzić Władysława — króla czeskiego w 1473 roku. Z powodu zdrady

współspiskowca „wnet pochwyciono w Kutnejhorze z rozkazu króla Jerzego Łuckiego, rodem Czecha (...). Badany wyznał, że od Macieja króla Węgierskiego za dwadzieścia tysięcy złotych (...) przenajęty był do spełnienia tak sromotnej zbrodni. Jakoż znaleziono w domu jego w Kutnie truciznę, zachowaną w puszcze cynowej, po którą rzezoncy (...) jeździł aż do Wenecyi i kupił ją za dwieście pięćdziesiąt złotych, a która mieściła w sobie jad tak potężny, że bez zatrucia nią nawet jadła lub napoju i bez pomazania ciała, samym tchem i wonią zabijała każdego” [6].

Lęk budziły także same objawy zatrucia i powikłania z zatruciem związane. Według Jana Długosza u papieża Wiktora III powikłania pojawiły się w niedługim czasie po zadaniu trucizny i powodowały, że Wiktor III „umiera wycieńczony biegunką”. Podagrą i połączoną z nią słabością zakończyło się w 1475 roku otrucie Macieja, króla Węgier. U Rusinów zatrute wody „powodowały (...) takie zatrucia i choroby, że natychmiast padali i umierali, ponieważ żadne lekarstwa nie skutkowały. Późno dopiero, kiedy trucizna wprowadzona do organizmów pochłonęła już bardzo wiele ofiar, poznano ukrytą zarazę i (...) zaniechali picia śmiercionośnej i zaraźliwej wody.” Tak samo nagłą śmiercią zmarł Kazimierz Sprawiedliwy po zażyciu trucizny „straciwszy przytomność, upadł, a po paru godzinach, wskutek wzmagającej się choroby, zmarł” [6]. Czasami sama agonía niedotrutej ofiary trwała bardzo długo — kilka miesięcy, a nawet lat. Tak właśnie Długosz w informacji umieszczonej pod datą 1431 roku przedstawił ostatnie miesiące życia Jadwigi. Była to „córka (...) króla Władysława, zrodzona z Anny, córki Króla Kazimierza, dziewica powszechnie umiłowana, a zaręczona Fryderykowi margrabi Brandenburskiemu, który się z nią razem chował na dworze, w jego obecności zachorowawszy (z zadanej li trucizny, jak sama przed najzaufańszymi przyjaciółmi wyznała, nie wiadomo) w ciągu jednego niemal

roku coraz bardziej słabnęła i niszczała, a (...) przemagającej chorobie żadne środki lekarskie zaradzić nie mogły (...) Zgon jej, jak mniemano nie był bez przyczyny i domyślano się otrucia. Niektórzy, jeszcze przed śmiercią i po śmierci Jadwigi, przypisywali tę zbrodnię jej macosze Zofii, królowej Polskiej, ale czy słusznie, czy niesłusznie, wiedzieć nie można” [6].

Równie wielkie były cierpienia wspomnianych już stryjów Popiela „potrutyh jadem, wnętrzości poczęła żreć trucizna, zabijając niewinnych mężów, którzy nagle wpadli w gorączkę i obłąkanie, podczas gdy wielu sądziło, że są pijani, u innych uchodzili za chorych i obłąkanych. Wreszcie, gdy jad dotarł do głębi i samego siedliska duszy, zanim nadeszła noc zginęli wszyscy, którzy pili ten napój, w strasznych męczarniach, a rozsadzanie ciał, chociaż martwych, wykazało niezbitcie, że poumierali otruci” [6].

Rozdęcie ciała po zgonie znajdziemy również w opisie śmierci Pawła Legendorfa, który w 1467 roku „umarł w Brunsbergu otruty, jak powszechnie mniemano, w czasie przeszłorocznych układów pokojowych w Toruniu. Od tego bowiem czasu ciągle cierpiący zdrowia odzyskać nie mógł, i po śmierci ciało jego niezwykle rozdęte pękało na boku i na nodze”. Bardziej dynamicznie zauważono rozkład w ciele Michała, syna wielkiego księcia Zygmunta, w 1452 roku w Moskwie „trucizną podaną mu, jak twierdzą, przez księcia Moskiewskiego, w kilku dniach zgłodzony został ze świata. Powiadają, że trucizna tak była gwałtowna, że księżęciu Michałowi czaszkę rozsadziła, jakby ją kto mieczem porąbał” [6].

Śmierć spowodowana otruciem — z racji swej tajemniczości — wzbudzała powszechny lęk, do tego stopnia, że wszelkie niewyjaśnione choroby lub zgony przypisywano działaniu trucicieli. Czyniono to nawet w przypadku chorób, które miały w jasny sposób określoną etiologię, pomimo jasnych i prawdopo-

dobnych wy tłumaczeń, zawsze pozostawała interpretacja związana z podaniem trucizny. Diagnozując na przykład zgon króla Czech i Polski Wacława, Długosz waha się w swej diagnozie pomiędzy starością i otruciem. Należy podkreślić, że ta dowolność interpretacji była zjawiskiem bardzo częstym, szczególnie przy kształtowaniu się tak zwanego głosu ludu — dzisiejszej „opinii publicznej”, z istnienia której sam kronikarz zdawał sobie sprawę i o której wspomina, że była ona „powszechna tedy i prawdomówna” [6].

W ikonografii bardzo trudno jest znaleźć przedstawienie podania trucizny — tematyka ta nie była głównym elementem dzieł dydaktycznych. W przedstawieniach ikonograficznych uczt dworskich czy posiłków patrycjatu miejskiego możemy doszukiwać się za to atmosfery, w której trucizna mogła zostać podana. Przedstawienie takie znajdziemy między innymi w jednej z kwater „Tablicy dziesięciu przykazań” z Kościoła Najświętszej Marii Panny w Gdańsku powstałej pod koniec XV wieku [11].

Obraz podania trucizny znajdujemy w XV-wiecznym druku *Directorium humanae vitae*. Na rycinie kobieta w asyście mężczyzn w habicie za pomocą rurki podaje doustnie truciznę. Być może było to przedstawienie czynności lekarskiej lub morderstwo podczas snu ofiary.

W ikonografii średniowiecznej o obecności trucizny świadczą też liczne substancje, które miały zapobiegać działaniu trucizny, licznie obecne w ziółnikach. Panaceum na wszelkie zatrucia, czyli tzw. driakiew „theriac”, znajdujemy na obrazie przedstawiającym „Św. Hieronima” z 1444 roku autorstwa Petrusa Christusa [12]. Trucizna występuje także w ikonografii św. Jana Ewangelisty w formie trujących oparów lub żmijki wydostającej się z trzymanego w dłoniach kielicha.

Niewielka ilość przedstawień ikonograficznych świadczy również o lęku (tabu) związanym z tym typem śmierci. Tajemni-

Rycina 3. „Directorium humanae vitae”. Johannes <de Capua>, Antonius <von Pforr>, Ulm, Lienhart Holl, 1484



Rycina 4. „Św. Jan Ewangelista, Staatliche Graphische Sammlung”, Łukasz Cranach Młodszy, Munich



cość występowania zatrucia (otruć), nagłość śmierci, nadnaturalność przebiegu samego otrucia, jak i przebiegu zgonu, a także nienaturalne zachowanie się ciała po śmierci potęgowało lęk przed zgonem w wyniku otrucia.

DZIAŁANIE SIŁ NADPRZYRODZONYCH I ZWIERZĄT

Inną kategorią śmierci wywołującą paniczny lęk w świadomości średniowiecznego społeczeństwa był zgon w wyniku działania sił nadprzyrodzonych — diabłów, duchów, bestii. Lęk ten związany był przede wszystkim z konsekwencjami natury religijnej oraz społecznej. Ofiara tego typu zejścia ze świata bardzo często nie mogła liczyć na normalny pochówek, a przez to traciła szanse na pozytywny werdykt podczas sądu ostatecznego. Konsekwencjami społecznymi było negatywne naznaczenie samej ofiary i jej rodziny, co mogło się wiązać w sytuacjach wyjątkowych z wykluczeniem ze społeczności. Lęk wywoływała również niemożność przeciwstawienia się siłom przerastającym człowieka. W przytoczonych niżej przykładach śmierci wspólnym pierwiastkiem jest, według oceny kronikarzy i nauczania Kościoła, los duszy zmarłego po śmierci, która nie może dostąpić zbawienia. Według traktatów *ars bene moriendi* szatan, a nawet całe piekło pojawiało się zawsze przy śmierci człowieka, licząc na możliwość pozyskania jeszcze jednej duszy [8]. Czasami po zgonie dochodziło do podziału schedy po zmarłym, majątek zatrzymywali potomkowie, a gdy nie chcieli pochować ciała, dochodziło do takich oto scen: „Czartom pozwalają, żeby sobie duszę wzięli, ropuchom zaś oddają ciało na pożywienie” [6]. Fakt, że można zostać pożartym przez dzikie zwierzęta lub zdziczałego człowieka kojarzył się z apokaliptyczną wizją końca świata i losem potępionych ludzi. Taki obraz śmierci wykraczał poza przyjęte i szanowane przez społeczeństwo kategorie zgonów.

Siły nieczyste odbierały życie w sposób spektakularny i namacalny, często nie ukazując swojej fizycznej postaci. W taki sposób w 1276 roku diabeł zaatakował pewnego anonimowego rycerza, który wcześniej znęcał się nad swymi poddanymi, nie przywiązując wagi do swego pośmiertnego życia. Gdy zachorował, zakonnicy zaczęli nama-

wiać go do poprawy, on jednak odpowiedział: „Zbyt późno nakłaniacie mnie do pokuty, za późno doradzacie wyznanie grzechów człowiekowi, który już został osądzony i potępiony. Ponieważ upłynął już czas skruchy i łaski, nie ma już dla mnie spowiedzi i żalu, a sprawiedliwym wyrokiem Bożym zostałem oddany duchom ciemności”. Świadomość tego umierającego człowieka, dotycząca jego stanu duchowego jest bardzo wysoka. Ofiara uważa, że w wyniku działalności ciemnych sił pozbawiona jest własnej woli i znajduje się już nawet we władaniu złych duchów, których ogromne zastępy atakują ją, dręczą i biczują. Po tej wypowiedzi umierającego doszło do interwencji fizycznej diabłów: „Usłyszano natchmiast straszliwe uderzenia, ciągłe razy i najokrutniejsze cięgi, odgłosy uderzeń i powtórných ciosów, a na ciele chorego bracia i inne stojące wokół osoby dostrzegły naocznie sińce i rany od uderzeń, zadane przez niewidocznych oprawców, od których ów nieszczęśliwy potępieniec zmarł w godny pożałowania sposób, nie wydając głosu ani tchnienia” [6].

Nieco inaczej przedstawiono działanie ducha rozpustnego biskupa w kronice Janka z Czarnkowa: „Pierwszej nocy po pogrzebie (...) świątnicy, którzy nie spali (...) posłyszeli tęten koni, biegających tam i z powrotem po posadzce kościelnej, i głosy wołające jeden do drugiego: «pojedźmy na hops», czyli jedźmy na rozpustę. Tęten ten i głosy tak przeraziły owych świątników, że ani wołać ani mówić nie mogli i od tego czasu jakby ogłuszeni zapadli na ciężką chorobę, tak że dotąd nie ma nadziei na utrzymanie ich przy życiu” [5].

W 995 roku zmarł na skutek działalności niewidzialnego diabła papież Jan XII. Według Długosza papież zginął, ponieważ: „Był myśliwym i swawolnikiem, publicznie utrzymywał kobiety, dlatego strącił go cesarz Otto; lekceważąc to strącenie, miał się dalej za papieża. Kiedy zabawiał się z żoną jedne-

go Rzymianina, został wtedy obity przez diabła i zmarł nagle bez pokuty” [6].

Podczas oblężenia Świecia w 1310 roku z rąk diabła zginął pewien „Krzyżak Zygfryd, którego tytułowano komturem miasta Gniewu, najzawziętszy wróg Polaków”. Długosz przedstawił go jako zbrodniarza, dla którego jednym ulubionych zajęć było wieszanie podbitej polskiej ludności. Pewnego dnia podjął zobowiązanie „że nie tknie tego dnia jedzenia wcześniej, aż zużyje wszystkie liny na wieszanie Polaków”. Można się domyślić, że spełnił sobie dane słowo. Postępowanie rycerza zostało jednak bardzo szybko ukarane dzięki interwencji diabła, a była to według Długosza „zasłużona kara Boża”: „Kiedy bowiem pewnego dnia grzał przy ognisku zmarznęte członki, nagle chwycił go diabeł, udusił i wrzucił do ognia. Słuszną zaiste karę poniósł za swoje czyny ten, który innych niewinnie uśmiercał przez uduszenie, a powieszonym odmawiał dobrodziejstwa pogrzebu, sam uduszony przez szatana nie niszczał w ziemi, którą splamił śmiercią niewinnych ludzi, ale w żarze ognia” [6].

Przedstawione interwencje sił piekielnych były zapewne formą wymierzenia sprawiedliwości za dokonane podczas całego życia niegodziwości i zbrodnie. Podobny wymiar miała również agresja ze strony zwierząt we wspomnianej już wcześniej opowieści o Popielu. Myszy wylęgły się z ciał stryjów, których Popiel zabił i nie pozwolił pochować: „Leżały przeto gnijące zwłoki pomarłych, wzbudzające u wszystkich oglądających współczucie i zgrozę. (...) Z ciał stryjów i dostojników, które tyran rozkazał porzucić nie pogrzebane, wylęgło się niezliczone mnóstwo myszy niezwyklego gatunku”. Zdarzenie to przedstawia również Długosz: „Popiel widząc, że go wszyscy opuścili, schronił się z żoną i dwoma synami bardzo wysoko na wieżę grodu kruszwickiego, gdzie przedostało się mnóstwo myszy, które (...) dwu synów jego wpierw na oczach nieszczęsnej i żadnej nie

mogącej udzielić pomocy matki, następnie najokrutniejszą małżonkę, a w końcu i tyrana Popiela pożarły, i do tego stopnia rozszarpały i pogryzły wszystkie członki, że nie zostało ani śladu z kości lub mięsa” [6].

Przypadki takie wywoływały lęk przed niepokromioną dziką naturą przyrody, a także przed niepewnością losu rozszarpanego ciała po śmierci. Rozczłonkowanie i pożarcie ciała przez dzikie zwierzęta mogło stanowić przeszkodę w zmartwychwstaniu na Sądzie ostatecznym.

W „Rocznikach” Długosza znajdujemy również opisy zgonów wywołane bezpośrednim atakiem węży i skorpionów. W informacji z 1285 roku dowiadujemy się, że „Pod koniec czerwca pojawia się nagle na ziemi pruskiej masa szkodliwych robaków mających ogony jak raki i swoim dotknięciem uśmierca wiele osób. Ukąszenie ich bowiem było tak dalece zabójcze, że kogo tylko ukłuły żądłem, ten na drugi lub na trzeci dzień umierał” [6]. Opis ataku skorpionów jest najprawdopodobniej historią przeniesioną z egzotycznej kroniki, wydaje się bliższy realiom wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej niż działalności zakonu w Prusach.

Wąż spowodował zapewne śmierć młodego Bolesława, syna Kazimierza Sprawiedliwego w 1183 roku „młodszy syn Bolesław dla zabawy podcinał jakieś drzewo, żmija, która się po pniu zsunęła, ugryzła Bolesława w delikatną jak u młodego szyję i nagle w gwałtowny sposób udusiła i pozbawiła życia i to tak szybko, że podniesiony z ziemi przez stojących dokoła nie wydał głosu ani jęku”. Śmierć ta została jednak przyjęta przez rodzinę spokojnie, ponieważ uważana była za wyrok boski [6].

Ofiara dotknięta przez siły nadprzyrodzone była przez samą tę interwencję pohańbiona i osądzona, najczęściej nie miała nadziei na uczestnictwo w zbawieniu i tak jak członkowie jej rodziny była również wyrzucana poza nawias społeczeństwa. Nagła śmierć uniemożliwiała pojednanie się z Bo-



Rycina 5. „Diabeł porywający dusze na sądzie ostatecznym”. Hans Memling, „Sąd ostateczny”. Muzeum Narodowe w Gdańsku, 1462–1479



Rycina 6. „Ukąszenie przez węża. Hortus Sanitatis”, XV w. Heidelberg

giem i zadośćuczynienie bliźnim, a przez wzgląd na jej niezwykłość, którą odczytywano jako interwencję sił nadprzyrodzonych, nie godzono się na pochówek zgodny z obowiązującymi prawami.

W literaturze i ikonografii średniowiecznej ta forma śmierci występuje bardzo często, stanowi element dydaktycznej narracji i służy bardzo często jako przykład naruszeń obowiązującego porządku w życiu cielesnym i duchowym.

Diabły porywające ciała i dusze znajdujemy na większości przedstawień Sądu Ostatecznego, a także przedstawień apokaliptycznych, są również częścią licznych hagiografii chrześcijańskich świętych, jak na przykład w legendzie o św. Barbarze, gdzie diabeł porywa Dioskurosa — zabójcę świętej — scena ta została uwieczniona na deskach XV-wiecznego ołtarza św. Barbary w Kościele Najświętszej Marii Panny w Gdańsku [11].

Przypadki zgonów spowodowane atakiem zwierząt bardzo często pojawiają się w literaturze i ikonografii, najczęściej pod postacią miniatur lub drzeworytów ilustrujących bajki i legendy. Znajdziemy je również często w XV-wiecznych poradnikach medycznych.

SAMOBÓJSTWO

Przedstawiciel społeczeństwa średniowiecznego wychowany w kulturze chrześcijańskiej oceniał akt samobójstwa zgodnie z normami przekazywanymi mu przez religię i naukę kościelną. Doktryna kościelna w sposób jednoznaczny kształtowała negatywny obraz samobójcy, posługując się utrwalonym w tradycji wzorcowym przykładem Judasza, który po zdradzie Jezusa, rozumiejąc swoje beznadziejne położenie, powiesił się. Według badaczy Judasz wiszący na drzewie z rozdartym brzuchem był personifikacją beznadziejności, stanowił on najpowszechniej występujący topos w ikonografii średniowiecznej przedstawiający samobójcę. Zapobieganie samobójstwu stało się również te-

matem licznych religijnych opowieści o cudach św. Jakuba, Matki Bożej, św. Katarzyny, św. Genowefy czy św. Agnieszki, problem ten był również rozważany przez doktorów Kościoła św. Augustyna i Tomasza z Akwinu [13].

W średniowieczu za główną przyczynę decyzji o akcie samobójczym uważa się stan poczucia „beznadziejności” u desperata, co mogło być spowodowane najróżniejszymi życiowymi przejściami lub brakiem równowagi psychicznej określanej w średniowieczu potocznie mianem szaleństwa [13, 14]. Średniowieczna opinia publiczna przypisywała ten stan beznadziejności działaniom sił nieczystych: „kto chciał popełnić samobójstwo, odczuwał materialną obecność diabła, który prowadził jego rękę lub wypchał go do studni” [13]. Samobójstwa dokonane z pomocą diabła przedstawiono w poniższych opisach.

Pierwszy akt samobójczy utrwalony w polskich kronikach to zapewne przypadek księcia niemieckiego Rytygierda. Podczas zbliżającej się bitwy w wyniku nadzwyczajnego działania królowej polskiej, Wandy, Rytygierd stracił posłuch wśród swojego wojska. Rozumiał powagę sytuacji i przewidywał skutki, które mogą nastąpić: „nie chcąc wracać z niesławą do domu i także, by nie wystawić się na szyderstwo sąsiadów (...) postanowił raczej pozbawić się życia”. Przed uwieńczeniem swego planu, wygłosił mowę do swoich wojów, w której wyjaśnił przyczynę swojej decyzji „Ponieważ zdradziliście mnie, stało się to dla mnie gorsze niż śmierć”. Ukazuje ona także motywację religijną, która ma uświęcić jego decyzję: „Ja jednak, o dostojnicy i towarzysze moi, poświęcam siebie na ofiarę bogom podziemnym, ale z prośbą do bogów, do których idę i których opuszczam, ślę zarazem to przekleństwo, aby potomstwo wasze, jak i waszych synów i wnuków, za zbrodnię przeciwko mnie popełnioną gnuśniało pod rządami niewieściami”. Po zakończeniu pożegnalnej

mowy „pozbawił się życia, rzucając się na miecz, którego ostrze zwrócił ku sobie” [6].

Kolejne utrwalone w źródłach samobójstwo miało miejsce niedługo po śmierci Rytygierda. Po zakończeniu wojny dla podtrzymania pomyślności swego ludu, Wanda: „Za tak wielkie i znakomite zwycięstwo, za pomyślność, którą przepełnione było jej całe życie więcej niż innych śmiertelnych, wpięrow rozkazała przez dni trzydzieści odprawiać modły do bóstw we wszystkich świątyniach za pomyślne zakończenie wojny, a gdy je zakończono, siebie samą postanowiła ofiarować bogom”. Wanda dokonała tego w sposób odmienny od Rytygierda: „zwoławszy dostojników polskich i złożwszy ofiarę ze zwierząt i zwyczajem ojczystym odprawivszy nabożeństwo, przy którym dzięki czyniono bogom za wyświadczone jej łaski, a dodano modły o szczęśliwy jej pobyt w podziemiu, skoczyła z mostu na rzece Wiśle, ofiarując się falom rzeki i pokryta nimi zginęła” [6].

Dwa opisane przez kronikarzy przypadki to jedyne samobójstwa przedstawione w sposób niepodważalnie pozytywny, zapewne ze względu na pogańskie korzenie desperata. Kroki ich ocenione zostały przez pryzmat ich świadomości i religijności pogańskiej, ich śmierć się była częścią rytuału ofiarnego.

W opracowaniach dotyczących samobójstwa chrześcijan w średniowieczu autorzy przedstawiają wielostopniowy proces aktu samobójczego. Opis zaczyna się wyjaśnieniem przyczyny podjęcia decyzji o pozbawieniu się przez bohaterów życia, dalej przedstawione są elementy sprzyjające aktowi desperacji, zwieńczeniem opisu jest samobójstwo. Według literatury „«Przyczyną» samobójstwa był zespół powodów, które według otoczenia i prawników oddziaływały na danego człowieka w ten sposób, że poddawał się uczuciu «beznadziejności»”. Za przyczynę przyjmowano „chorobę, samotność, śmierć bliskich, wojnę, która zmusza do ucieczki i rujnuje, ubóstwo, głód, a czasami wszystko razem” [13].

Wspomniane powody kierowały zapewne pewnym baronem (prawdopodobnie Sieciechem), który w 1137 roku targnął się na własne życie. Dowódca ten: „uciekł z pola walki i (...) pociągnął za sobą do ucieczki bardzo wielu (rycerzy)”. Książę polski, Bolesław, przesłał mu „natychmiast w nagrodę za jego tchórzostwo i haniebną ucieczkę trzy dary: skórkę zajęczą, wrzeczono i kądziel. Przez kądziel dawał mu poznać, że jest kobietą, przez skórkę, że jest (tchórzliwym) zajęcem i że jest niestały jak wrzeczono. Te trzy dary były dla niego większą karą niż śmierć. Bo bardziej bolesna jest dla mężczyzny zniewaga ich honoru rycerskiego niż śmierć. Nieszczęśnik otrzymawszy te dary, pojął łatwo ich znaczenie, choć nikt mu go nie tłumaczył”. W wyniku tego „Poczuł się natychmiast tak bardzo dotknięty, że własnymi rękami zarzuciwszy sznur, powiesił się na dzwonnicy we własnym kościele i zakończył nędzny żywot” [6].

Bardzo często na decyzję o samobójstwie wpływ miało kalectwo, które w oczach nieszczęśnika czyniło jego życie bezwartościowym. Piotr de Vineis w 1250 roku został oskarżony o bliżej nieokreślony spisek przeciwko Fryderykowi IV. Cesarz, „dając im wiarę (kazał) oślepić (go) na obydwa oczy”. Po pewnym czasie Piotr de Vineis został zrehabilitowany. Nie potrafił poradzić sobie jednak ze swoim kalectwem: „nie mogąc znieść oślepienia, rozbił sobie głowę o skałę i w okropny sposób zakończył życie” [6]. Brak jednak szczegółów, które mogłyby uprawdopodobnić ten akt samobójczy. Nie wiemy, czy Piotr de Vineis rzucił się ze skalistego brzegu i rozbił sobie głowę, osoba oślepiąca mogła przecież z łatwością ulec wypadkowi, potykając się o kamień bądź spaść, podchodząc zbyt blisko do kamiennego brzegu.

W podobnej sytuacji był bohater innej opowieści Jana Długosza, w której opisuje śmierć jednego z korsarzy walczących po stronie niemieckiej, pojmanych w 1433 roku

w Tczewie. „Jan Strasz z Białaczowa, samowolnie i lekkomyślnie owych łotrzyków morskich kazawszy zamknąć w turmie drewnianej, słomą i suchą łożyną budę z nimi podpalił. Kiedy więc ogień począł im z wszystkich stron dojmować, oni, ludzie nadzwyczaj silni, wyparli drzwi więzienia i usiłovali umknąć z płomieni. Ale wielu z Polaków, którzy byli przyszli temu się widowisku przypatrzeć, wyskakujących z więzienia majtków brali na dzidy i zabijali, dopóki nie nadbiegł dowódca wojska Mikołaj z Michałowa, który dowiedziawszy się o takim okrucieństwie, pospieszył i zgasił ogień. Jeden z tych nieszczęśliwych, mając popalone nogi, zawlókł się jak mógł do pobliskiej sadzawki; a kiedy mniemano, że chciał się wody napić, on bólem zniecierpliwiony sam się w wodzie utopił” [6].

W przedstawionej historii autor bezspornie sugeruje, że topielec chciał ulżyć swemu cierpieniu, nie wiadomo jednak, czy była to chęć bezwzględnego unicestwienia swojego istnienia czy tylko chęć uśmierzania bólu powstałego w wyniku licznych oparzeń.

Samobójstwa dokonywali również więźniowie i zbrodniarze, taką postać znajdujemy w historii „rzekomego” truciciela Czecha, Jerzego Łuckiego wspomnianego już wcześniej w historii z 1473 roku. W wyniku śledztwa dowiadujemy się, że trucizna o niesamowitej sile przeznaczona była dla zgładzenia Władysława, króla czeskiego: „Padały już wcześniej podejrzenia na tegoż Jerzego, z powodu niezwyklej wystawności życia; nagle bowiem z chudego pachółka urósłszy na pana, nie tylko żył dostatnio, ale i potrzebującym pieniędzy w złości pożyczął. Zaprowadzono go więc do zamku Karlsteinu, gdzie bezpieczniej mógł być strzeżony, i wtrącono do ciężkiego więzienia, aby następne knowania króla węgierskiego wyjawił przed cesarzem lub jego wysłańcami” [6]. Oskarżony, bojąc się tortur, chciał zginąć od trucizny, której używał. Prosił więc króla Władysława „aby ginął zasłużoną śmiercią,

od tej samej trucizny”. Później dowiadujemy się, że „Jerzy, nie chcąc być zmuszonym do wyznania prawdy, sam trucizną śmierć sobie przyspieszył” [6].

Najprawdopodobniej jest to klasyczny przypadek samobójstwa w wyniku niepewnej przyszłości, jaką mógł gotować pobyt w bardzo ciężkim więzieniu i przebieg zbliżającego się śledztwa. Krok desperata był ostatnim krokiem, jaki mógł on zrobić, aby ograniczyć swoje cierpienie.

W ikonografii akt samobójstwa występuje również bardzo rzadko, obok licznie występujących wisielców, którzy zostali powieszani w wyniku działania wymiaru sprawiedliwości, niewielu znajdziemy samobójców. Najczęściej przedstawiano Judasza, na przykład w XII-wiecznym kapitelu z Katedry w Autum. Podobnego wisielca samobójcę również możemy znaleźć na fresku Giotta z około 1320 roku z Kaplicy Santa Maria dell’Arena w Padwie. Ofiarę samobójstwa znajdujemy również na ilustracjach do „Bałek” Ezopa, wydanych drukiem w XV w. Na jednym z drzeworytów utrwalono martwego młodzieńca leżącego u podnóża wieży.

ZAKOŃCZENIE

Przedstawione przypadki śmierci w wyniku otrucia, ingerencji sił przyrody i sił nadprzyrodzonych, a także samobójstwa są zgonami niewyczerpującymi całego katalogu niepożądanych zgonów. Pozwalają one jednak zaobserwować zjawisko „złej śmierci” będącej przeciwieństwem wypracowanego przez elity intelektualne i duchowe *ars bene moriendi*.

Przypadki „złej śmierci” w źródłach narracyjnych i ikonografii umożliwiają zaobserwowanie lęków i fobii związanych z zagrożeniem niegodnej śmierci. Tak więc śmiercią niepożądaną według społeczeństwa średniowiecznego jest śmierć tajemnicza i niewyjaśniona (nie dająca się wytłumaczyć w sposób logiczny w oparciu o przyjęty sposób opisywania świata materialnego i duchowego), przebiegająca w sposób nagły

Rycina 7. „Samobójstwo Judasza”. Dwunastowieczny kapitel z Katedry w Autum



Rycina 8. „Samobójstwo młodzieńca”, Michael Furter, Esopus Fabulae. Basel, około 1500 roku

(bez możliwości pojednania się z Bogiem i załatwienia wszystkich ważnych ziemskich spraw), dokonująca się w osamotnieniu (w stanie psychicznej beznadziejności) i bez adoracji sfer niebieskich.

„Zła śmierć” przez swą specyfikę uważana była za wykroczenie przeciwko obowiązują-

jącym normom religijnym, postrzegana była za haniebną i zaburzającą istniejący porządek świata. Budziła strach, widziano w niej bezsensowne narzędzie przypadku albo

przejaw gniewu Bożego [9]. Najbardziej dotkliwym jednak skutkiem „złej śmierci” były niepewne losy duszy po śmierci, a co za tym idzie możliwość wiecznego potępienia.

PIŚMIENNICTWO

1. J. Vuillemin. Śmierć w oczach zwierzęcia W: Antropologia śmierci. Myśl francuska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993; 35–37.
2. Anonim tzw. Gall. Kronika polska. Wrocław–Warszawa–Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1999.
3. Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek). Kronika polska. Wrocław–Warszawa–Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1999.
4. Kronika wielkopolska. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965.
5. Kronika Jana z Czarnowa. Universitas, Kraków 1996.
6. Jan Długosz, Roczniki czyli Kronika Sławnego Królestwa Polskiego T. 1–7. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1961–1985; Jana Długosza Kanonika Krakowskiego Dziejów Polskich Ksiąg Dwanaście, T. IV–V. W Drukarni „Czasu” W. Kirchmayera, Kraków 1869–1870.
7. Kronika oliwska. Źródło do dziejów Pomorza wschodniego z połowy XIV wieku. Muzeum Zamkowe w Malborku, Malbork 2008; 68.
8. Włodarski M. Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 1987; 24.
9. Ariés P. Człowiek i śmierć. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989.
10. Vigarello G. Historia zdrowia i choroby: od średniowiecza do współczesności. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997.
11. Labuda, A.S. Malarstwo tablicowe w Gdańsku w 2 poł. XV w. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1979.
12. Schabacker P. H. Petrus Chrystus. Haentjens Dekker & Gumbert, Utrecht 1974.
13. Schmitt J.C. Samobójstwo w średniowieczu. W: Antropologia śmierci. Myśl francuska. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993; 191–214.
14. Strzelczyk J. Gulbert z Nogent, czyli rodzinno-społeczne uwarunkowania zaburzeń osobowości człowieka średniowiecznego. W: Michałowski R. (red.). Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym. Wydawnictwo DiG, Warszawa 1997; 237–252.